

Adrian Oddwell

SERIA DLACZEGO TO JEST TAKIE GŁÚPIE

# Dlaczego planujemy życie, które nigdy nie wygląda jak plan

*Absurd kontroli nad czymś, co działa po swojemu*



# SPIS TREŚCI

|                                                                          |    |
|--------------------------------------------------------------------------|----|
| INTRO.....                                                               | 3  |
| Rozdział 1 - Poniedziałek, który miał wszystko naprawić .....            | 7  |
| Rozdział 2 - Plan idealny istnieje tylko przed pierwszym „ale”<br>.....  | 12 |
| Rozdział 3 - Człowiek z planu nie istnieje.....                          | 17 |
| Rozdział 4 - Poprawki, które niczego nie naprawiają .....                | 22 |
| Rozdział 5 - Nastrój nie ma kalendarza .....                             | 27 |
| Rozdział 6 - Energia nie negocjuje .....                                 | 32 |
| Rozdział 7 - „Tylko szybko sprawdzę” jako strategia życiowa<br>.....     | 37 |
| Rozdział 8 - Priorytety zmieniają się bez powiadomienia....              | 42 |
| Rozdział 9 - Czas nie jest linią, tylko złudzeniem .....                 | 46 |
| Rozdział 10 - „Jeszcze tylko jedna rzecz” jako początek<br>końca .....   | 51 |
| Rozdział 11 - Wieczne nadrabianie jako rytuał nadziei .....              | 55 |
| Rozdział 12 - Jutro jako najbezpieczniejsze miejsce na<br>wszystko ..... | 60 |
| Rozdział 13 - Pierwsze pięć minut, które decyduje o<br>wszystkim .....   | 65 |
| Rozdział 14 - Rozpęd bez kierunku.....                                   | 70 |
| Rozdział 15 - Analiza, która niczego nie zmienia .....                   | 75 |
| Rozdział 16 - Decyzje podejmowane za późno .....                         | 80 |
| Rozdział 17 - „Jeszcze mam czas” jako najdroższe zdanie<br>dnia .....    | 85 |

|                                                                       |     |
|-----------------------------------------------------------------------|-----|
| Rozdział 18 - Plan jako historia, którą opowiadasz sam sobie .....    | 90  |
| Rozdział 19 - Ten jeden dzień, który ma wszystko zmienić .....        | 95  |
| Rozdział 20 - Motywacja jako gość, który nie zapowiada wizyt.....     | 100 |
| Rozdział 21 - Energia, której nie ma w planie.....                    | 105 |
| Rozdział 22 - Czas jako coś, co „jeszcze się zmieści” .....           | 110 |
| Rozdział 23 - „Tym razem zrobię to inaczej” .....                     | 115 |
| Rozdział 24 - Małe decyzje, które nie wyglądają jak decyzje .....     | 120 |
| Rozdział 25 - Nawyki, które działają zamiast ciebie .....             | 125 |
| Rozdział 26 - Środowisko, które decyduje zanim zdążysz pomyśleć.....  | 130 |
| Rozdział 27 - Powrót do tego, co znane.....                           | 135 |
| Rozdział 28 - Nadzieja, która resetuje wszystko.....                  | 140 |
| Rozdział 29 - Poczucie, że „taki już jestem” .....                    | 145 |
| Rozdział 30 - Moment, w którym wszystko znowu wydaje się możliwe..... | 149 |
| Rozdział 31 - Cykl, który nie ma początku .....                       | 153 |
| Rozdział 32 - Zrozumienie, które nie zatrzymuje niczego..             | 158 |
| Rozdział 33 - Przestrzeń między tym, co wiesz, a tym, co robisz ..... | 162 |
| Rozdział 34 - Akceptacja, która nie jest poddaniem .....              | 166 |
| Rozdział 35 - Życie, które nie wygląda jak plan .....                 | 171 |

# INTRO

Zaczyna się zawsze niewinnie, od jednego zdania wypowiedzianego półgłosem, gdzieś między kawą a przeglądaniem kalendarza. „Muszę to sobie poukładać.” Człowiek siada, otwiera notes albo aplikację, w której wszystko wygląda profesjonalnie, nawet jeżeli jest kompletnie puste, i zaczyna projektować przyszłość tak, jakby była pokojem, do którego można wstawić meble według uznania. Wpisuje daty, rozpisuje cele, dzieli życie na kwartały, jakby istniało biuro zarządzania jego losem, które tylko czeka na dobrze sformatowany dokument. I przez chwilę naprawdę wierzy, że to działa, że wystarczy dobrze zaplanować, żeby rzeczywistość uprzejmie się dostosowała.

Najbardziej zdumiewające nie jest jednak to, że planujemy, tylko to, jak bardzo jesteśmy przekonani, że tym razem plan będzie miał sens. Człowiek, który już trzydzieści razy zaplanował coś, co rozpadło się w ciągu dwóch tygodni, siada po raz trzydziesty pierwszy z absolutnie świeżym entuzjazmem. To nie jest naiwność, to jest system operacyjny. Jakby pamięć porażek była zapisywana gdzieś w folderze tymczasowym, który automatycznie się czyści przy każdym nowym planie. W efekcie każda lista celów wygląda jak pierwsza w historii ludzkości.

W tej scenie jest coś głęboko niepokojącego i jednocześnie absurdalnie pięknego. Bo planowanie to jedyna czynność, w której człowiek traktuje przyszłość jak coś, co ma obowiązek współpracować. Nikt nie planuje, że spadnie mu telefon na chodnik, że rozmowa skręci w dziwną stronę, że dziecko zapyta o coś, na co nie ma odpowiedzi, albo że w środę o 14:37 nagle straci ochotę na wszystko, co jeszcze rano wydawało się oczywiste. Plan zakłada, że świat będzie

racjonalny, a człowiek będzie konsekwentny, co już samo w sobie brzmi jak żart, który ktoś opowiada bardzo poważnym tonem.

„Zaplanuj życie, a życie zrobi notatki i wyrzuci je do kosza.”

To zdanie nie jest ani dramatyczne, ani szczególnie odkrywcze, ale ma w sobie coś nieprzyjemnie trafnego. Bo każdy zna ten moment, kiedy plan przestaje być planem, a zaczyna być wspomnieniem. Kiedy coś się przesuwa, potem coś się dokłada, a potem wszystko zaczyna wyglądać jak układanka, w której ktoś podmienił połowę elementów. I mimo to człowiek nie mówi „to nie działa”, tylko mówi „muszę to lepiej zaplanować”.

Z zewnątrz wygląda to jak dziwny rytuał, w którym wszyscy biorą udział, ale nikt nie zadaje podstawowego pytania. Dlaczego właściwie zakładamy, że przyszłość da się rozpisać? Dlaczego wierzymy, że człowiek, który dziś wie, czego chce, będzie tym samym człowiekiem za trzy miesiące, za rok, za pięć lat? I dlaczego jesteśmy zaskoczeni, kiedy się okazuje, że nie jest?

Planowanie ma swoją własną dramaturgię, która jest niemal zawsze identyczna. Najpierw jest faza ekscytacji, kiedy wszystko wydaje się możliwe i logiczne, a przyszłość układa się w elegancką narrację. Potem przychodzi faza lekkiego odchylenia, kiedy coś nie idzie zgodnie z planem, ale jeszcze można to naprawić, przesunąć, skorygować. A potem następuje moment, w którym plan przestaje być rzeczywistością, a staje się czymś w rodzaju alternatywnej wersji życia, która wygląda bardzo dobrze, ale istnieje tylko na papierze.

I tutaj zaczyna się właściwy absurd, bo człowiek nie wyrzuca planu. On go aktualizuje. Zamiast uznać, że może problem nie polega na szczegółach, tylko na całym założeniu, zaczyna poprawiać daty, zmieniać priorytety, dopisywać nowe rzeczy, jakby wystarczyło kilka drobnych korekt, żeby rzeczywistość w końcu się dostosowała. To trochę tak, jakby ktoś próbował naprawić mapę, zamiast przyznać, że teren wygląda zupełnie inaczej.

Najciekawsze jest to, jak poważnie ludzie podchodzą do tej gry. Spotkania o planach, rozmowy o planach, prezentacje planów, strategie planów - wszystko to brzmi jak coś niezwykle istotnego, choć w praktyce jest raczej próbą oswojenia chaosu niż jego kontrolowania. Ludzie bronią swoich planów z powagą, jakby chodziło o coś więcej niż tylko wygodną iluzję. Bo plan daje poczucie, że coś jest pod kontrolą, nawet jeśli ta kontrola jest całkowicie fikcyjna.

„Plan to elegancki sposób na ignorowanie tego, że nie mamy pojęcia, co będzie jutro.”

To zdanie brzmi jak przesada, dopóki nie przypomni się sobie ostatniego dnia, który potoczył się dokładnie tak, jak był zaplanowany. Nie „w miarę podobnie”, nie „z drobnymi zmianami”, tylko dokładnie tak. Takie dni istnieją, ale są raczej wyjątkiem niż regułą, a mimo to są traktowane jak dowód na to, że planowanie działa, zamiast być postrzegane jako szczęśliwy przypadek.

W całym tym mechanizmie jest jeszcze jeden element, który czyni go szczególnie fascynującym. Planowanie jest czynnością przyszłościową, ale emocjonalnie dzieje się tu i teraz. Człowiek czuje ulgę, spokój, nawet dumę, kiedy plan jest gotowy, choć nic jeszcze się nie wydarzyło. To trochę tak, jakby nagroda była przyznawana za samo stworzenie

scenariusza, niezależnie od tego, czy kiedykolwiek zostanie zrealizowany. W efekcie plan staje się celem samym w sobie.

I może właśnie dlatego tak trudno z tego zrezygnować. Bo planowanie nie jest tylko próbą uporządkowania życia, ale też sposobem na poczucie, że to życie ma sens i kierunek. Nawet jeśli w praktyce ten kierunek zmienia się co kilka tygodni, a sens trzeba na bieżąco aktualizować. Człowiek woli mieć niedoskonały plan niż przyznać, że idzie trochę na oślep.

Z zewnątrz to wygląda jak zbiorowa umowa, że będziemy udawać, że wiemy, co robimy. Każdy ma swój plan, każdy wie, że inni mają swoje plany, i wszyscy zachowują się tak, jakby te plany były czymś więcej niż tylko przybliżeniem. To tworzy iluzję porządku, która jest wystarczająco przekonująca, żeby nikt nie chciał jej kwestionować zbyt głośno.

A jednak co jakiś czas pojawia się moment, w którym wszystko się rozjeżdża. Nie dramatycznie, nie spektakularnie, tylko cicho i systematycznie. Plan zaczyna odstawać od rzeczywistości, a rzeczywistość przestaje przejmować się planem. I wtedy człowiek staje przed bardzo prostym, ale niewygodnym pytaniem: czy to naprawdę miało tak wyglądać?

Odpowiedź prawie zawsze brzmi: nie.

I właśnie w tym miejscu zaczyna się coś znacznie ciekawszego niż sam plan.

# Rozdział 1 - Poniedziałek, który miał wszystko naprawić

Poniedziałek zaczyna się wcześniej niż zwykle, bo to nie jest zwykły poniedziałek, tylko ten poniedziałek, który ma naprawić wszystko. Budzik dzwoni z poczuciem misji, jakby był częścią większego projektu, a człowiek wstaje z lekkim napięciem, które przypomina start czegoś ważnego, choć w praktyce polega głównie na tym, żeby nie przewinąć alarmu jeszcze pięć razy. W głowie jest już plan dnia, bardzo elegancki, z blokami czasu, które idealnie do siebie pasują, i z zadaniami ustawionymi w takiej kolejności, że wszystko wydaje się możliwe. Przez kilka pierwszych minut naprawdę wygląda to jak początek nowego życia.

Najbardziej fascynujące jest to, jak wiele znaczeń człowiek potrafi przypisać jednemu dniowi tygodnia. Poniedziałek nie jest tylko kolejnym dniem, tylko symbolicznym restartem, momentem, w którym można odciąć się od wszystkiego, co nie wyszło wcześniej, i zacząć od nowa, tym razem „na poważnie”. To trochę tak, jakby czas miał wbudowane funkcje naprawcze, które aktywują się automatycznie o północy między niedzielą a poniedziałkiem. Nikt nie pyta, dlaczego akurat wtedy, ani kto ustalił tę zasadę, ale wszyscy zachowują się tak, jakby była oczywista.

„Nowe życie zaczyna się zawsze w poniedziałek, nigdy w środę, bo środa nie brzmi wystarczająco poważnie.”

W tym jednym zdaniu kryje się cała logika, która nie potrzebuje uzasadnienia, bo działa emocjonalnie. Poniedziałek brzmi jak początek, a człowiek potrzebuje początku, żeby uwierzyć, że coś się zmieni. To nie jest racjonalne, to jest rytualne, i właśnie dlatego działa, przynajmniej przez kilka pierwszych godzin.

Pierwsza część dnia zazwyczaj przebiega zgodnie z planem, co tylko wzmacnia przekonanie, że tym razem wszystko będzie inaczej. Człowiek robi rzeczy, które odkładał, odpowiada na maile, które czekały od tygodnia, zaczyna zadania, które wcześniej wydawały się zbyt duże, i przez chwilę naprawdę wygląda jak ktoś, kto ma kontrolę nad swoim życiem. To jest moment, w którym plan i rzeczywistość jeszcze się zgadzają, a to wystarcza, żeby poczuć satysfakcję, nawet jeśli trwa to tylko do południa.

Potem zaczynają się drobne przesunięcia, które na początku wydają się nieistotne. Jedno spotkanie trwa trochę dłużej, niż powinno, ktoś coś dorzuca „na szybko”, coś, co miało zająć dziesięć minut, zajmuje trzydzieści, a coś, co miało być proste, okazuje się bardziej skomplikowane. Nic dramatycznego, nic, co samo w sobie byłoby problemem, ale razem zaczyna tworzyć lekkie napięcie między planem a rzeczywistością.

Człowiek reaguje na to bardzo charakterystycznie, bo zamiast uznać, że plan zaczyna się rozjeżdżać, próbuje go ratować. Przesuwa zadania, skraca przerwy, przyspiesza tempo, jakby wystarczyło trochę więcej wysiłku, żeby wszystko wróciło na swoje miejsce. To jest moment, w którym plan przestaje być narzędziem, a zaczyna być czymś, co trzeba obronić, nawet kosztem własnego komfortu.

„Jeżeli plan nie działa, to nie dlatego, że plan jest zły, tylko dlatego, że człowiek jeszcze się nie postarał wystarczająco.”

To zdanie nigdy nie jest wypowiedziane na głos, ale działa jak niewidzialna zasada, która kieruje zachowaniem. Człowiek zaczyna negocjować sam ze sobą, obiecuje, że nadrobi wieczorem, że jutro będzie lepiej, że to tylko jednorazowe odchylenie. W ten sposób plan pozostaje nienaruszony w teorii, nawet jeśli w praktyce już się rozpada.

W pewnym momencie pojawia się coś, czego plan nie przewidywał, bo plan nigdy tego nie przewiduje. Telefon, który zmienia priorytety, wiadomość, która wymaga natychmiastowej reakcji, zmęczenie, które pojawia się szybciej, niż powinno, albo zwykły brak ochoty, który nie pasuje do harmonogramu. To jest moment, w którym rzeczywistość przypomina, że nie podpisała żadnej umowy.

I wtedy zaczyna się właściwy absurd, bo człowiek nie rezygnuje z planu. On zaczyna go reinterpreterować. To, co miało być zrobione dziś, „przesuwa się strategicznie” na jutro, a to, co miało być jutro, nagle przestaje być takie ważne. Plan nie znika, tylko zmienia kształt, tak żeby nadal wyglądał sensownie, nawet jeśli już dawno przestał być realistyczny.

W tej fazie dnia pojawia się też charakterystyczne zmęczenie, które nie wynika z ilości pracy, tylko z próby dopasowania się do czegoś, co przestało mieć sens. Człowiek jest zmęczony nie tym, co robi, tylko tym, że próbuje robić to według planu, który już nie pasuje do sytuacji. To jest zmęczenie poznawcze, które trudno nazwać, ale łatwo rozpoznać.

Warto w tym miejscu zatrzymać się na chwilę i przyjrzeć się, jak wygląda typowy poniedziałek, który miał wszystko naprawić, kiedy zaczyna się rozjeżdżać:

- Plan dnia zaczyna przypominać listę życzeń, a nie realistyczny harmonogram.
- Zadania są przesuwane w taki sposób, żeby nadal wyglądały na zrobione „w tym tygodniu”.
- Człowiek zaczyna mówić „jeszcze tylko to”, nawet jeśli mówi to już od dwóch godzin.
- Przerwy przestają istnieć, bo „teraz nie ma na nie czasu”.

- Pojawia się subtelne poczucie winy, które nie jest na tyle silne, żeby coś zmienić, ale wystarczające, żeby psuć nastrój.

To wszystko dzieje się bez większego dramatyzmu, bo nikt nie ogłasza, że plan się nie udał. To raczej powolne przesuwanie granicy między tym, co miało być, a tym, co jest, aż w pewnym momencie te dwie rzeczy przestają mieć ze sobą cokolwiek wspólnego.

Popołudnie przynosi moment, w którym człowiek zaczyna zdawać sobie sprawę, że to już nie jest ten poniedziałek, który miał wszystko naprawić. To jest zwykły dzień, w którym coś się udało, coś nie, a reszta została przesunięta. I to jest moment, który jest jednocześnie banalny i niewygodny, bo burzy narrację, która była budowana od rana.

Nie wydarzyło się nic spektakularnego.

I właśnie dlatego to działa.

Bo brak spektakularnej porażki pozwala utrzymać iluzję, że wszystko jest pod kontrolą, tylko wymaga „drobnych korekt”. Człowiek nie musi przyznać, że plan był nierealistyczny, wystarczy uznać, że dzień był trochę trudniejszy, niż zakładano. W ten sposób plan przetrwa, przynajmniej do kolejnego poniedziałku.

Wieczorem pojawia się faza refleksji, która ma w sobie coś z cichego rozliczenia, ale bez wyciągania wniosków. Człowiek patrzy na listę zadań, widzi, co zostało zrobione, a co nie, i zaczyna układać nową wersję planu, tym razem bardziej dopasowaną do rzeczywistości. To jest moment, w którym można by przerwać ten cykl, ale zamiast tego cykl się odnawia.

Bo nowy plan wygląda już lepiej.